

WPROWADZENIE

8 lutego zmarł Profesor **Krzysztof Skubiszewski**, pierwszy minister spraw zagranicznych Trzeciej RP i zarazem największy minister spraw zagranicznych odrodzonej Polski, to znaczy od 1918 r. Profesor Skubiszewski miał szczęście, że trafił na swój czas, ale też – jak powtarzał Ludwik Pasteur – „szczęście sprzyja przygotowanym”. Okazał się bowiem wyjątkowo dobrze przygotowany do odegrania swojej historycznej roli. Był kluczową postacią w procesie odzyskiwania suwerenności przez Polskę w pierwszych latach po 1989 r. **Suwerenność była znakiem i główną zasadą jego myślenia i działania jako ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej.** Ujawniło się to już w czasie jego pierwszego wystąpienia publicznego, kilkanaście dni po zaprzysiężeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego¹. Przemawiając na 44. Sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, 25 września 1989 r. minister Skubiszewski potępił pakt Ribbentrop–Mołotow jako nieważny od samego początku oraz porozumienia jałtańskie i zapowiedział, że będzie „mocno opierać polską politykę zagraniczną na podstawach zewnętrznej suwerenności i wewnętrznej niepodległości”².

Suwerenność miała być fundamentem całkowicie nowej polityki zagranicznej Polski, miała być fundamentem polityki polskiej w ogóle³. Odzyskiwaniu suwerenności towarzyszyło budowanie całkowicie nowych stosunków i podejścia na wszystkich głównych kierunkach polityki zagranicznej RP. Przejawiło się to w całościowym uregulowaniu stosunków polsko-niemieckich i stworzeniu traktatowych podstaw „polsko-niemieckiej wspólnoty interesów w jednoczącej się Europie”, w uregulowaniu stosunków z naszymi nowymi sąsiadami od wschodu, w tym relacji opartych na suwerenności i równoprawności z Rosją (wcześniej rozwiązanie UW i RWPG), zawarciu układu o stowarzyszeniu ze Wspólnotami Europejskimi, które zapoczątkowały proces przystępowania Polski do UE, pierwszych kontaktach z NATO obliczonych na uzyskanie członkostwa w Sojuszu, wykreowaniu Europy Środkowej (Grupy Wyszehradzkiej) jako odrębnego bytu geopolitycznego odróżniającego kraje regionu od masy spadkowej po bloku sowieckim. Bez Krzysztofa Skubiszewskiego nie byłoby też Trójkąta Weimarskiego, który stanowił ważny wyraz dyplomatycznego uprzywilejowania Polski w tej części Europy w trudnych latach przełamywania zimnowojennego podziału na starym kontynencie.

¹ T. Mazowiecki, *Był dla mnie darem*, „Gazeta Wyborcza” („GW”) z 22 lutego 2010 r. (mowa pożegnalna na premiera T. Mazowieckiego wygłoszona w katedrze warszawskiej, 18 lutego 2010 r.).

² K. Skubiszewski, *Polityka zagraniczna i odzyskanie niepodległości. Przemówienia, oświadczenia, wywiady 1989–1993*, Interpress, Warszawa 1997, s. 21.

³ R. Kuźniar, *Suweren. Pamięci Profesora Krzysztofa Skubiszewskiego*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, styczeń–luty 2010.

Krzysztof Skubiszewski zapewnił także suwerenność swojej polityce zagranicznej wobec zamętu, napięć i nieustannych przesilen w polityce wewnętrznej. Przypomnijmy, że w ciągu pierwszych czterech lat po 1989 roku mieliśmy cztery rządy, w których nieprzerwanie sprawował swą funkcję. On sam nie reprezentował żadnej partii politycznej ani żadnego środowiska towarzysko-politycznego. Nie był związany żadnymi partyjno-ideologicznymi powinnościami. Służył tylko Polsce. Jego suwerenna osobowość, styl bycia i myślenia, charyzma i kompetencja uchroniły politykę zagraniczną od zainfekowania konsekwencjami wewnętrznych politycznych wojenek czy nacjonalistyczno-sarmackimi tendencjami obecnymi wtedy i później w życiu politycznym Trzeciej RP, a które próbowały się wdrzeć także na obszar polityki zagranicznej. Zapewnił również polityce zagranicznej klarowną sytuację w systemie decyzyjnym państwa. Nie było wtedy problemu kompetencji w tej dziedzinie polityki państwa, problemu, którego przejawy tak bardzo nas dzisiaj żenują. Nie szczędzono Mu oszczerstw, zarzutów, także najpodlejszego, dobrze w Polsce znanego gatunku. Na będące efektem politycznej paranoi wychodzące z kręgów rządzących oskarżenia o agenturalne związki z KGB (rzuczone w 2006 r. wobec ministrów spraw zagranicznych wolnej RP) nie potrafił zareagować żaden polityk (prezydent, premier czy jakikolwiek minister lub marszałek) samozwańczej Czwartej RP. Imperatyw wielkości, jakiej się domagał w polityce polskiej, respektowania imponderabiliów, którym na imię honor i szacunek, dla siebie samego i dla innych, jest zadaniem, które pozostawił swoim następcom i nam wszystkim.



Ostatnie kilkanaście miesięcy upłynęło pod znakiem zmagania się z następstwami głębokiego załamania finansowego w USA, które rozprzestrzeniło się szybko po całym niemal świecie i pociągnęło za sobą recesję lub kryzys gospodarczy. Negatywne zjawiska gospodarcze w dalece nierównym stopniu dotknęły różne duże państwa i regiony. Kryzys 2008 roku przyspieszył i uwidoczniał zmianę układu sił, która dokonywała się do tej pory niemal bezszelestnie od kilku czy kilkunastu lat. O ocenę kierunku i głębokości zmiany „**Rocznik Strategiczny**” poprosił kilku wybitnych znawców różnych dziedzin polityki zagranicznej i stosunków międzynarodowych: szefa sztabu Wojska Polskiego gen. Franciszka Gągora, prof. Edwarda Halizaka, prof. Witolda Orłowskiego, prof. Henryka Szlajfera, byłego prezesa Centrum Stosunków Międzynarodowych Eugeniusza Smolara i prezesa Centrum demoesEUROPA Pawła Świebodę. Ich ocena jest jednoznaczna: świat ruszył, kierunek ruchu jest widoczny, ale nie należy oczekiwać szybkich przełomów. Quasi-hegemonia Zachodu i Stanów Zjednoczonych dobiegła końca, ale – inaczej niż w lekkoatletycznej sztafecie – nikt jeszcze nie jest gotowy „dać zmiany” Zachodowi. Przewaga strategiczna i technologiczna nadal do niego należy. Upadła wiara w wyższość jego modelu rozwojowego, a pod względem wielkości produkcji gospodarczej reszta świata zaczyna się zrównywać z Zachodem, tendencje rozwojowe zaś wskazują, że w najbliższych latach Chiny i Azja Wschodnia wysuną się pod tym względem zdecydowanie na czoło.

Pograżone w głębokim kryzysie finansowo-gospodarczym i moralnym, niezdolne do niezbędnych reform wewnętrznych **Stany Zjednoczone straciły zdolność przywódczą**. Skala problemów przerasta administrację Baracka Obamy (żadna inna administracja nie byłaby w stanie zdziałać więcej) i on sam będzie musiał zapłacić cenę tego w kolejnych wyborach prezydenckich; wcześniej demokraci poniosą straty w wyborach stanowych oraz do Kongresu i Senatu. Trudno przewidzieć, kiedy Ameryka odzyska zdolność do wywarcia pozytywnego wpływu na rozwiązywanie problemów międzynarodowych. Zajęta sama sobą, pozbawiona dotychczasowych środków materialnych i *soft power*, może zaznaczać swą obecność w świecie jedynie w sferze militarnej. Prezydent Obama i jego administracja przejęli po poprzednikach wiarę w możliwość militarnego rozstrzygnięcia konfliktu w Afganistanie, co prowadzi do zaostrzenia walk i powiększania wielkości strat. Na szczęście, nie mają skłonności swych poprzedników, aby postrzegać problemy międzynarodowe jak wystające gwoździe, które należy rozwiązywać za pomocą młotka. Za sprawą USA w operację w Afganistanie jest uwikłany Sojusz Atlantycki, który nie powinien być angażowany w tego rodzaju konflikty. Państwa NATO są bezpieczne – nie widać na horyzoncie tradycyjnych zagrożeń. Poza wojną w Afganistanie, wobec której dowodzony przez USA Sojusz nie był w stanie zająć autonomicznego wobec amerykańskich wojskowych stanowiska, pewnym ożywieniem i być może szansą na określenie jego tożsamości w nowych warunkach jest praca nad nową koncepcją strategiczną NATO. Pomimo sukcesu, jakim było doprowadzenie do ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego, Unia Europejska, która, jak się zdawało, lepiej przechodziła kryzys wywołany przez Amerykę, nie potrafiła wykorzystać szansy na pokazanie się w roli jednej z kilku globalnych potęg. Oprócz niezdolności kluczowych państw do stanowczych działań uzdrawiających gospodarkę i zaskakującego zagrożenia dla euro na skutek wielkiego greckiego państwowego oszustwa finansowego, w nadmiarze ujawniły się narodowe partykularyzmy. Skłoniło to niektórych do przedwczesnego „spisywania” UE na straty i ogłaszania narodzin G-2, czyli chińsko-amerykańskiego kondominium. „Chimeryka” (bardziej chimera niż pakt dwóch) nie będzie rządzić światem, ale to nie może być pocieszeniem dla UE, która obsadą „lizbońskich” stanowisk zdaje się pokazywać, że jej kraje członkowskie nie widzą Unii jako „globalnego gracza”, gdyby miało się to stać kosztem ich ambicji czy swobody manewru. Z drugiej strony Chiny, które są głównym beneficjentem zapaści USA i Zachodu, jeszcze długo nie będą gotowe do przejęcia roli, jaką Ameryka odgrywała od II wojny światowej. Wygląda na to, że **świat wszedł w okres *interregnum bez globalnego regenta***. Widać to było wyraźnie przy okazji wielkich spotkań na forum ONZ, G-20 czy globalnej konferencji w sprawie ochrony klimatu w Kopenhadze: zabrakło Ameryki lub Zachodu, aby przeforsować korzystne także dla świata rozwiązanie. Jediną pociechą w tej sytuacji jest brak problemów, które mogłyby zdestabilizować współczesny porządek międzynarodowy i zepchnąć go z obecnego stanu atrofii silnego, mocarstwowego lub instytucjonalnego, przywództwa w anarchię, z której droga wiodłaby w stronę nowego globalnego konfliktu lub pozamilitarnej konfrontacji. Nie da się jednak powiedzieć, jak długo potrwa i czym zakończy się owo kruche *interregnum*.



Polska nieoczekiwanie dobrze radziła sobie z kryzysem gospodarczym. Przyjemnie było konstatować zaskoczenie, zdziwienie, wyraz uznania i niedowierzania ze strony zachodnich analityków czy komentatorów. Niektóre tytuły gazet mogły przyprawić o zawrót głowy. Niegdyśiejsza *polnische Wirtschaft* mogłaby być dzisiaj wzorem dla Niemców (moim niemieckim kolegom w prywatnych rozmowach sugerowałem, aby „Niemcy w końcu wzięli się do roboty...”) i innych krajów Europy Zachodniej. Byliśmy jedynym krajem UE, który w 2009 roku zanotował dodatnią stopę wzrostu⁴. Wszystkie inne kraje Unii miały ujemne, kilkuprocentowe stopy wzrostu, a za naszą wschodnią granicą najgorzej radziła sobie Ukraina. Wyniki Polski były tak dobre, że nie wszyscy w naszym kraju potrafili się z tym pogodzić; chodzi o opozycję polityczną i związanego z nią prezydenta. Niemal dwuprocentowa stopa wzrostu stanowiła w tych warunkach niezaprzeczone osiągnięcie (oznaczała jednak m.in. wzrost bezrobocia), choć nie do końca było wiadomo dlaczego. Samozadowolenie rządu mogło w tej sytuacji działać usypiająco i utrudnić podejmowanie reform, które zapewniłyby znacznie wyższą i możliwą do osiągnięcia stopę wzrostu przez kolejną dekadę. Uwikłanie w bieżącą politykę oraz systematyczne sabotowanie reformatorskich pomysłów przez prezydenta wyraźnie osłabiło zapał rządu. Rząd zdawał się czekać na zmianę na stanowisku prezydenta. Godna uznania w tej perspektywie była decyzja pewnego faworyta w jesiennych wyborach prezydenckich premiera Donalda Tuska, który postanowił zrezygnować z ubiegania się o prezydenturę. Jak można rozumieć, premier chce w ten sposób stworzyć korzystną dla reform sytuację polityczno-prawną na następnych kilka lat. Chodzi tutaj między innymi o wprowadzenie Polski do strefy euro. Przez stosunkowo sprawne zarządzanie i administrowanie państwem nie przebijają się jednak strategiczna wizja rozwoju Polski i jej miejsca w Europie. **Jedynym i bardzo ambitnym przedsięwzięciem tego rodzaju był przygotowany pod kierunkiem ministra Michała Boniego raport *Polska 2030***. Ideę raportu i zawarte w nim rekomendacje minister Boni przedstawia w pierwszej części naszego „Rocznika”. Otwarte pozostaje pytanie, w jakiej mierze ten raport stanie się podstawą systematycznej polityki rządu (rządów) w następnych latach i czy nie podzieli na przykład losu analogicznego raportu – *Narodowego Programu Rozwoju* przygotowanego pod kierunkiem wicepremier Jerzego Hausnera w rządzie premiera Marka Belki (2005)⁵. „W naszym życiu publicznym dominuje gadulstwo, natomiast nie podejmuje się ważnych tematów dotyczących jutra. To wszystko osłabia Polskę”, pisał prezes PAN prof. Michał Kleiber. Prof. Kleiber wskazuje na cztery czynniki kluczowe dla myślenia o przyszłości. Po pierwsze, stały wysiłek rozpoznawania megatrendów rozwojowych obserwowanych na świecie. Po drugie, myślenie o optymalizowaniu zasad funkcjono-

⁴ K. Niklewicz, L. Baj, *Polska, lider Europy*, „GW” z 29–30 sierpnia 2009 r.; M. Wójcik, *Nie do wiary. Jesteśmy najlepsi w całej Europie*, „Dziennik – Gazeta Prawna” („DGP”) z 29–30 sierpnia 2009 r.; K. Rybiński, *Mamy szansę na złotą dekadę*, „Polska. The Times” z 24–25 października 2009 r.; J. Bielecki, *Polska najlepiej potrafiła wykorzystać ostatnie 20 lat*, „DGP” z 18 listopada 2009 r.; J. Cieński, *Duma z sukcesu*, „DGP” z 18 listopada 2009 r.; J. Cieński, S. Wagstyl, *Polska wykazała odporność*, „DGP” z 18 listopada 2009 r.

⁵ M. Król, *Nowy ład w pokryzysowym świecie*, „DGP” z 3 lipca 2009 r.

wania państwa pod kątem najlepszego zaspokajania potrzeb obywateli. Po trzecie, potrzeba poszukiwania poparcia społecznego dla niezbędnych zmian. Po czwarte, szanse na ukształtowanie w Polsce społeczeństwa wiedzy. Dla powodzenia całości trzeba uprzednio, jego zdaniem, dobrze rozumieć samych siebie i „prawidłowo rozpoznawać kluczowe dla naszej przyszłości elementy tożsamości”⁶.

Szczególnie destrukcyjny z tego punktu widzenia był spór pomiędzy dwiema głównymi partiami, którego natężenie przypominało zimnowojenną konfrontację po II wojnie światowej. Źródłem jego ostrości był brak akceptacji przez partię opozycyjną i pochodzącego z jej szeregów prezydenta dla istniejącego porządku polityczno-społecznego. Zdaniem znanego ekonomisty i komentatora Waldemara Kuczyńskiego obecny prezydent „To jest prezydent innej Polski, której nie ma, a jego zdaniem powinna być. Misja Lecha Kaczyńskiego od początku do dziś jest podporządkowana jednemu – dopomóc bratu i ich wspólnej partii w destabilizacji obecnego porządku, w pozbawieniu go, jak to tylko możliwe, legitymacji społecznej, w zniszczeniu wspierających III Rzeczpospolitą sił...”⁷.

Wątpliwości, czy Polskę stać na poważną politykę rozwoju, która odzwierciedla kryjący się w Polakach potencjał oraz współgra ze światowymi tendencjami, w tym uwzględnia szanse i zagrożenia obecne w naszym otoczeniu, biorą się z postępującej szybko degradacji dyskursu politycznego i publicznego. Obecna polska myśl polityczna i treść debaty publicznej sprawiają często wrażenie, jak gdyby to, co dzieje się na świecie i bliżej nas, w Europie, Polski nie dotyczyło. Szczególnie dotkliwa jest trywializacja publicznej debaty polegająca na zredukowaniu jej do sensacji, niby-afery, spraw personalnych, relacji międzypartyjnych, których istotą jest „kto kogo”. **Mamy w Polsce do czynienia z tabloidyzacją polityki**, procesem dokonującym się w ślad za tabloidyzacją mediów. Politycy chętnie podchwycili tę konwencję albo uznali, że nie ma innego sposobu na istnienie w publicznym odbiorze. Media publiczne na nowo stały się mediami partyjno-rozrywkowymi, bądź to prezentującymi partyjny punkt widzenia, bądź żywiącymi się „afetami”, czyli zdarzeniami, które były przerabiane na sensacje, afery, skandale, nagonki, bijatyki czy pospolite podglądactwo. Zdziczenie obyczajów politycznych, inspirowanie wypowiedzi prymitywnych i knajackich w treści i tonie lub ograniczanie się do prezentowania tych polityków, którzy reprezentowali taki właśnie poziom, zdominowało przekaz medialny⁸. Poważne tematy i rozmowy były wypierane z łamów i ramówek. Kraj gospodarczego sukcesu, ludzi pracowitych i przedsiębiorczych, był jednocześnie krajem lichej polityki, w którym próba poważnego namysłu (jak w przypadku premiera i niektórych ludzi z jego otoczenia) była unieważniana i ginęła pod naporem politycznego magla i logiki „im gorzej, tym lepiej”⁹.

Kulminacyjnym przejawem tego zjawiska okazały się próby obchodów rocznic ważnych wydarzeń w niedawnej historii Polski. W ubiegłym roku była to 20. rocz-

⁶ M. Kleiber, *Pytania o przyszłość*, „Polska. The Times” z 3–4 października 2009 r.

⁷ W. Kuczyński, *Prezydent nie z tej Polski*, „GW” z 26 maja 2009 r.

⁸ W. Mazowiecki, *Po wielkiej wrzawie*, „GW” z 6 listopada 2009 r. Autor pisze: „Gdy opadły kurz i podniecenie, widać, że przegranym ostatnich «afet» jest także polskie dziennikarstwo”.

⁹ M. Król, *Inwazja prymitywizmu*, „DGP” z 28 grudnia 2009 r.

nica pamiętnych wyborów 4 czerwca 1989 r., rocznica podpisania porozumień sierpniowych oraz 70. rocznica wybuchu II wojny światowej, która rozpoczęła się od napaści Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. Wszystkie trzy, miast świecić przykładem przemysłanej i pozytywnej polityki historycznej Polski, **stały się przedmiotem bijatyki historycznej** urządzonej przez tych, którzy politykę historyczną traktują jako oręż w wewnętrznej walce politycznej i w stosunkach z sąsiadami¹⁰. 4 czerwca, wskutek dywersji ze strony głównej partii politycznej i związanego z nią związku zawodowego noszącego imię legendarnej „Solidarności”, międzynarodowe uroczystości upamiętniające doniosłość tego wydarzenia musiały być przeniesione do Krakowa, a Polska pokazała się światu jako kraj nieumiejący szanować najświetniejszych dat swej historii¹¹. Dość podobnie wyglądały obchody 70. rocznicy wybuchu wojny, które prezydent Polski pomylił z datą wejścia wojsk sowieckich do Polski (co stało się 17, a nie 1 września). Prezydent, usiłując zapobiec rządowym próbom poprawy stosunków polsko-rosyjskich, wygłosił na Westerplatte oskarżycielską mowę wobec biorącego w nich udział premiera Rosji, choć ten w przeddzień przyjazdu wykazał zrozumienie dla polskiego postrzegania wydarzeń z 1939 roku. Aby ułatwić sobie antyrosyjską filipikę, prezydent Lech Kaczyński przeprosił Pragę za zabór Zaolzia przez Polskę po konferencji monachijskiej. Było to o tyle kuriozalne, że Czesi tego ani nie oczekiwali, ani nie zauważyli, sami zaś nigdy wcześniej nie przepraszaali za zajęcie Zaolzia w czasie, gdy Polska była uwikłana w wojnę z bolszewicką Rosją¹². Notabene, nawet polscy komuniści domagali się w końcowych miesiącach II wojny światowej od Stalina, aby pozostawił Zaolzie przy Polsce. Prof. Anatol Lieven z londyńskiego King's College, przyglądając się ze zdumieniem polskiej retoryce towarzyszącej obchodom rocznicy 1 września, pisał: „Polacy i inni powinni porzucić sugestię, że Związek Sowiecki jest moralnie równy nazistowskiemu Niemcom i dzisiejsza Rosja powinna to uznać. Jest to przerażająco obraźliwe dla wszystkich Rosjan, zwłaszcza tych, którzy cierpieli pod rządami Stalina. Na takim żądaniu nie można budować normalnych stosunków polsko-rosyjskich, lecz jedynie wrogość między Polakami i Rosjanami. Zadaniem przywódców państw jest to odmieniać”¹³.

2009 rok stanie się ważną datą w historii polskiej wojskowości. Minister obrony Bogdan Klich skutecznie i udanie doprowadził do końca **profesjonalizację polskiej armii**, co zapowiedział po objęciu swego urzędu w listopadzie 2007 r. W 2009 r. ostatni żołnierze z poboru opuścili koszary, a wojsko stało się w pełni zawodowe

¹⁰ T.G. Ash, *Polacy, skończcie z pretensjami* (rozmowę przeprowadził D. Szreter), „Polska. The Times” z 14–15 listopada 2009 r.

¹¹ A. Michnik, *Święto wolności*, „GW” z 4 czerwca 2009 r.; A. Gielewska, G. Osiecki, M. Wójcik, *4 czerwca. Prezydent i premier oddzielnie*, „DGP” z 5 czerwca 2009 r.; T. Mazowiecki, *Brońmy się przed brakiem pogody*, „GW” z 6–7 czerwca 2009 r.

¹² P. Machcewicz, *W okopach pamięci*, „GW” z 27 sierpnia 2009 r.; M. Graczyk, A. Gielewska, *Rocznica w cieniu Rosji*, „DGP” z 1 września 2009 r.; N. Davies, *Putin tkwi umysłowo w ZSRR, ale powiedział i tak dużo* (wywiad przeprowadził M. Stasiński), „GW” z 2 września 2009 r.; K. Katka, R. Grochal, *Spacer z Putinem*, „GW” z 2 września 2009 r.; L. Kaczyński, *Katyń był zemstą*, oraz W. Putin, *Niech Europa potępi Monachium*, „GW” z 2 września 2009 r.; P. Wroński, *Westerplatte. Siedemdziesiąt lat później*, „GW” z 2 września 2009 r.

¹³ *A cool-headed look at 1939*, „International Herald Tribune” z 4 września 2009 r.

i osiągnęło planowaną wielkość 100 tys. żołnierzy. Teraz armię czeka proces jej pełnej profesjonalizacji (przemiany żołnierza zawodowego w zawodowca, specjalistę w swojej dziedzinie żołnierskiego rzemiosła). Powodzenie tego procesu w niemałym stopniu będzie zależęć od budżetu przeznaczanego na modernizację i szkolenie, budżetu, który doznał poważnego uszczerbku w rezultacie problemów finansowych od końca 2008 r. Profesjonalizacja sił zbrojnych to rzadki przykład udanej reformy przeprowadzonej dzięki politycznej determinacji właściwego ministra i rzetelnemu wykonaniu zadania przez podległych mu wojskowych i urzędników¹⁴.



Sprawa miejsca Polski w świecie czy w Europie w kontekście nowych zjawisk, które zarysowały się w ciągu ostatnich dwóch–trzech lat, słabo interesowała polską klasę polityczną. W większym stopniu zajmowali się tym eksperci i komentatorzy. Politykę zagraniczną w 2009 r. zdominował jednak problem instalacji w naszym kraju bazy amerykańskiego globalnego systemu obrony antyrakietowej. Prawicowi politycy oraz prezydent Lech Kaczyński, a także kibicujące im media, traktowali tę sprawę jak polskie „być albo nie być”¹⁵. Na szczęście rząd zachowywał tutaj „siłę spokoju”¹⁶. Aż do chwili **ogłoszenia przez administrację Obamy decyzji o racjonalizacji swego podejścia do systemu *Missile Defense*** polska debata w tej sprawie graniczyła z histerią. Dzień 17 września – moment przekazania władzom w Polsce decyzji o zmianie planów – był przez niektórych porównywany do wydarzeń historycznych z 1939 r.¹⁷ Świadczyło to tyleż o politycznym infantyлизmie, ile o upartej ignorancji w odniesieniu do istoty tego systemu, który w najmniejszym stopniu nie był pomyślany jako środek zwiększający bezpieczeństwo Polski. Zwolennicy tak zwanej tarczy zachowywali się jak dzieci, którym Święty Mikołaj nie przyniósł obiecane go i długo oczekiwanego prezentu, choć one same nie miały zielonego pojęcia, czym jest ten prezent. Jedynej jego funkcji upatrywali w tym, że oprócz zaspokojenia życzeń Waszyngtonu (opcja serwilistyczna), dzięki niemu będą mogli demonstrować gest Kozakiewicza wobec Rosji. Zamiast ulgi i satysfakcji z tego, że ów strategiczny megahumbug zagrażający polskim interesom poniósł fiasko¹⁸, środowisko prezydenta RP rozpoczęło festiwal oskarżeń, iż arcyważny dla Polski projekt upadł, ponieważ rząd Donalda Tuska niewystarczająco się starał o jego re-

¹⁴ B. Klich, *Mamy 100 tysięcy żołnierzy. W naborze pomógł nam kryzys* (rozmowę przeprowadził G. Osiecki), „DGP” z 22–24 stycznia 2010 r.

¹⁵ Np. B. Węglarczyk, *Nie rzucaj tarczy, Obamo*, „GW” z 17 lipca 2009 r.

¹⁶ Zob. wywiad premiera D. Tuska: *Polski nie stać na powrót PiS* (rozmawiali J. Kurski, Ł. Łapiński, R. Grochal), „GW” z 17–18 października 2009 r.

¹⁷ 17 września 2009 r. amerykańska misja dyplomatyczna przekazała władzom w Polsce decyzję władz USA o odejściu od projektu Busha. Stało się to właśnie 17 września, dlatego że oficjalny Waszyngton dowiedział się o przecieku do mediów, które miały ogłosić tę decyzję, zanim zrobi to rząd USA. Amerykanie woleli, aby Polacy dowiedzieli się o tym od przedstawicieli rządu niż z amerykańskiej prasy. Niektórym politykom w Polsce nie przeszkadzało to twierdzić, że Waszyngton zrobił to celowo, aby upokorzyć rząd Tuska.

¹⁸ Z. Brzeziński, *Może i lepiej bez tarczy* (rozmawiał M. Bosacki), „GW” z 19–20 września 2009 r.; R. Kuźniar, *Szczęśliwe fiasko nieszczęśliwej tarczy*, „DGP” z 21 września 2009 r.; idem, *Święty Mikołaj i dzieci*, „Polska Zbrojna” z 15 października 2009 r.

alizację w Polsce¹⁹. Jedynym błędem rządu było podpisanie pod presją prezydenta Kaczyńskiego oraz Waszyngtonu umowy o lokalizacji bazy w sierpniu 2008 r., czego prestiżową konsekwencją musiał ponieść rok później. Próbą powetowania sobie tej porażki były starania o przyjazdy z Niemiec do Polski amerykańskiej baterii raket typu Patriot (od wiosny 2010 r.), jednak jej znaczenie dla bezpieczeństwa kraju byłoby czysto dekoracyjne. W zamian za MD w biznesowo-ideologicznej wersji G.W. Busha administracja Obamy zaproponowała Polsce udział w nowej wersji systemu antyrakietowego, stanowiącego obronę przed raketami krótkiego i średniego zasięgu, który byłby budowany w drugiej połowie nadchodzącej dekady. Nowy system miałby być częścią obrony antyrakietowej NATO. Biorąc pod uwagę niepewność rozwoju zagrożeń tego rodzaju w przyszłości, trudno przesądzić w tej chwili, czy budowa systemu według harmonogramu i konfiguracji proponowanej obecnie przez Waszyngton dojdzie do skutku.

Szczęśliwe fiasko nieszczęsnego projektu stało się w Polsce zarzewiem dla debaty o stosunkach polsko-amerykańskich, o miejscu Polski w polityce USA i odwrotnie. Dla wcale niemałych kręgów polityczno-ekspercko-opiniotwórczych, które można zbiorczo określić jako „sieroty po Bushu”, zmiana symbolizowana decyzją o odejściu od MD graniczyła z narodową katastrofą. Rządziej dostrzegano w tym szansę na pożądaną, gruntowną europeizację polskiej polityki i polskiego miejsca na świecie, a także na osiągnięcie dorosłości tej polityki, która nie musi już kurczowo ścisnąć rączką ręki „najsilniejszego chłopaka z naszej ulicy”. Pewnym pozytywnym rezultatem zmian i decyzji, do których doszło w Waszyngtonie, jest ustanie prób wykorzystywania Polski, naiwności i kompleksów jej polityków, dla amerykańskich celów, które nie były zbieżne z naszymi interesami. Mówił o tym Zbigniew Brzeziński: „Nie ma specjalnej, odrębnej strategii amerykańskiej w stosunku do Polski. Nie ma też, co istotne, tendencji do koniunkturalnego wykorzystywania polskich resentymentów geopolitycznych, co miało miejsce za czasów administracji Busha. Wydaje mi się, że szczególnie w jej końcowym okresie była tendencja do subtelnej wykorzystywania polskiego nastawienia do Rosji w celu uzyskania pozytywnej reakcji Warszawy dla tarczy i związanej z nią strategii amerykańskiej”²⁰.

Próba dorosłości w relacjach z USA nie znajdowała potwierdzenia w **polskim stosunku do wojny w Afganistanie**. Polski rząd nie potrafił zająć samodzielnego stanowiska wobec wojny, która za sprawą błędnej strategii USA i nie do zaakceptowania wielkiej liczby ofiar cywilnych stawała się złą wojną, wojną, której Sojusz

¹⁹ W. Waszczykowski, *To Tusk nie chciał tarczy* (rozmawiali M. Majewski, P. Reszka), „Dziennik” z 28 sierpnia 2009 r.; B. Węglarczyk, *Krótki i tragiczny żywot tarczy antyrakietowej w Polsce*, „GW” z 5–6 września 2009 r.; idem, *Życie po tarczy*, „GW” z 18 września 2009 r.; Z. Lewicki, *Jeszcze zapłacimy za brak amerykańskiego wsparcia*, „DGP” z 21 września 2009 r.; W. Waszczykowski, *Obyśmy dostali kolejną szansę*, „Rzeczpospolita” z 6 października 2009 r.

²⁰ Z. Brzeziński, *Krach pewnych złudzeń* (rozmowę przeprowadził P. Gillert), „Rzeczpospolita” z 18 września 2009 r.; A. Bilski, *Amerykanie bajają, a my wierzymy*, „GW” z 7 października 2009 r.; M. Bosacki, *USA–Polska. Koniec romansu*, „GW” z 31 sierpnia 2009 r. (autor, zaangażowany w budowę „specjalnych stosunków” USA–Polska, powinien być raczej napisać o końcu złej miłości); idem, *Już nie kochamy Ameryki*, „GW” z 10 września 2010 r.; R. Kuźniar, *Z USA blisko i bez nadgorliwości*, „GW” z 23 października 2009 r.

Atlantyki nie powinien toczyć. Przedmiotowe traktowanie sojuszników przez administrację Obamy w tym kontekście przejawiało się zwłaszcza w sposobie przygotowywania nowej strategii, która w istocie stała się kontynuacją starej, z jedyną różnicą, polegającą na wysłaniu dodatkowej liczby żołnierzy i wzmożeniu działań militarnych. Do prac nad „nową” strategią nie dopuszczono sojuszników, którzy mają tam od lat swoje oddziały wojskowe i których żołnierze tam giną. Pomimo to Polska pospiesznie odpowiedziała pozytywnie na apel Obamy o zwiększenie naszego kontyngentu. Według danych ONZ w Afganistanie w wyniku wojny ginie rocznie tyle dzieci, ile jest dni w roku. Tymczasem postawa Polski i NATO jest całkowicie pozbawiona kontekstu moralnego, a operacja kontynuowana w sposób ukazujący nadrzędność czynnika militarnego (logiki wojskowej) nad czynnikiem politycznym²¹. Skoro Polska nie ma żadnych interesów bezpieczeństwa czy gospodarczych w tym kraju (trzeba z naciskiem podkreślić, że wbrew formułowanej argumentacji nie ma), ani też nie ma żadnego wpływu na strategię tej operacji, powinna zacząć wycofywać się z udziału w tej wojnie²². I zrobić to, jak w przypadku wojny irackiej, w planowy i z góry zapowiedziany sposób. Jedynym argumentem za pozostaniem Polski w tej wojnie jest potraktowanie jej jako poligonu szkoleniowego dla naszych sił zbrojnych. Nie jest to jednak dobry argument. Zmasowana ofensywa ok. 25 tys. ciężkozbrojnych żołnierzy USA i ich sojuszników przeciwko mniej więcej tysiącowi rebeliantów w rejonie miasta Mardza w prowincji Helmand (przełom stycznia–lutego 2010) przebiegała ponownie pod znakiem ataków rakietowych na ludność cywilną. To niecywilizowany sposób prowadzenia wojny i Polsce nie wolno w takiej wojnie uczestniczyć.

Pośród innych zasługujących na uwagę elementów polskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w ostatnim roku należy wskazać na rządowe próby odbudowy normalnych stosunków z Rosją (torpedowane mniej lub bardziej skutecznie przez prezydenta L. Kaczyńskiego)²³. Ważną rolę w tym procesie odgrywa wspólna komisja ds. trudnych, której po stronie polskiej przewodniczy wykazujący dużo uporu i inicjatywy prof. Adam D. Rotfeld. Należy także do nich postawienie na pozytywny realizm w stosunkach z Ukrainą, co jest zresztą jedyną rozsądną opcją po zwycięstwie Janukowycza w wyborach prezydenckich, doprowadzenie do inauguracji Partnerstwa Wschodniego UE oraz inicjatywa odnosząca się do Europejskiej (od wejścia w życie Traktatu Lizbońskiego) Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, którą Polska skierowała najpierw pod adresem Francji. Chodzi o tak zwaną **propozycję z Chobielina** (Chobielin to miejscowość niedaleko Bydgoszczy, znajduje się tam kupiony i odnowiony przez Radosława Sikorskiego dworek, w którym minister podejmuje czasem swoich zagranicznych odpowiedników). Propozycja chobieliń-

²¹ Np.: Gen. W. Skrzypczak, *Tę wojnę musimy wygrać*, „DGP” z 30 września 2009 r. (typowy przykład „szewca, który ocenia powyżej kopyta”).

²² Z. Dąbrowska, I. Dudzik, *Rząd analizuje, co dalej z polską misją w Afganistanie*, „DGP” z 24 września 2009 r.; J. Bielecki, *Cztery kolejne lata na froncie*, „DGP” z 4–6 grudnia 2009 r.; R. Kuźniar, *My mamy zegarki, oni mają czas*, „Polityka” z 15 sierpnia 2009 r.

²³ K. Wronowska, *Putin spokojnie i powściągliwie* oraz I. Dudzik, *Kaczyński twardo skrytykował Rosję*, „Dziennik” z 2 września 2009 r.; P. Wroński, K. Katka, M. Sandecki, *Pogodnie na sopockim molo*, „GW” z 2 września 2009 r.

ska, przekazana ministrowi Kouchnerowi, zmierza do operacjonalizacji CSDP w nowych warunkach, co można by najpierw przetestować we współpracy bezpieczeństwa i obronnej obu państw. Paryż podjął polską inicjatywę, uznając ją za szansę na rewitalizację europejskiej obrony, która weszła w stan marazmu, podobną do wspólnej deklaracji Chiraca i Blaira z St. Malo z grudnia 1998 r. Choć chwalebny był brak zadęcia i silenia się na lokalną mocarstwowość²⁴, naszej polityce zagranicznej brakowało jednak wspólnej wizji scalającej w odniesieniu do Europy czy nawet świata, w sensie kształtu porządku międzynarodowego, w którego budowie w ramach UE chcielibyśmy uczestniczyć. Wskazywał na to w świetnej *Rozmowie na XX-lecie* prof. Aleksander Smolar: „Aby Polska mogła zająć w Unii pozycję naprawdę istotną, musi mieć koncepcję, własną wizję dla Europy i myśleć w kategoriach: my Europejczycy, a nie tylko: my Polacy. Jesteśmy od paru lat członkami Unii, ale ciągle nie mamy poczucia przynależności. Nie można ograniczać polityki europejskiej Polski do walki o różne koncesje pod hasłami solidarności”²⁵. Jest tak nadal pomimo podkreślonej przy okazji piątej rocznicy naszego członkostwa w UE satysfakcji z tego faktu i świadomości jego wyjątkowego znaczenia dla kondycji Polski po zimnej wojnie²⁶.

W 2009 r. doszło natomiast do pewnej poprawy, po żenujących incydentach w 2008 r., pod względem przejrzystości formułowania i realizacji polskiej polityki zagranicznej. Stało się to za sprawą orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, który na wniosek rządu rozpatrzył sprawę kompetencji prezydenta RP w tym zakresie. W wyroku wydanym 20 maja 2009 r. TK potwierdził zgodnie z zapisami konstytucyjnymi podrzędną rolę prezydenta RP w odniesieniu do polityki zagranicznej i imperatyw dostosowywania się prezydenta do linii rządu²⁷. W ten sposób położono kres uzurpacjom prezydenta Kaczyńskiego, które czyniły polską politykę zagraniczną niespójną i mniej skuteczną. Prezydent doznał zresztą kilku innych porażek w tej dziedzinie. Odeszli ze stanowisk lub zostali zmarginalizowani przywódcy krajów, na których opierał swą aktywność zewnętrzną: V. Adamkus, W. Juszczenko, M. Saakaszwili, V. Klaus. Źródła słabości prezydenta Kaczyńskiego w tym zakresie trzeba upatrywać w braku kompetencji merytorycznych, anachronicznej wizji Polski i świata, zamierzonej kontestacji linii rządu wynikającej z partyjności jego podejścia do polityki w ogóle, w tym do polityki zagranicznej.



To już piętnasta edycja „Rocznika Strategicznego”. Czas szybko leci. Zaczynaliśmy jak gdyby wczoraj, a przecież była to niemal inna epoka – Polski na dorobku, z determinacją dobijającej się do bram NATO i UE, których perspektyw

²⁴ M. Wojciechowski, *Polska nie jest mocarstwem*, „GW” z 15 grudnia 2009 r.

²⁵ A. Smolar, *Od rewolucji do apatii* (rozmowę przeprowadzili M. Janicki i W. Władyka), „Polityka” z 23 maja 2009 r. Wywiad poświęcony jest głównie analizie słabości klasy politycznej i społeczeństwa obywatelskiego oraz przyczyn braku własnej legendy III RP, choć nowa Polska na nią zasługuje. Prof. Smolar mówił m.in.: „Solidarność była pewnego typu cudem. Mam na myśli tę wielką Solidarność 1980–1981. To była równocześnie wspólnota, polityczna, społeczna, narodowa, obejmująca niemal całą Polskę”.

²⁶ A. Michnik, *Jesteśmy w domu*, „GW” z 30 kwietnia–1 maja 2009 r.

²⁷ E. Siedlecka, *Szczyty raczej nie dla prezydenta*, „GW” z 21 maja 2009 r.

otwarcia nie było jeszcze widać. Odbudowująca się politycznie i gospodarczo, ale także w sensie moralnym po spustoszeniach czasu PRL Polska szybko stanęła na nogi. Do tego stopnia, że w pewnym momencie straciliśmy głowę i miarę i u boku G.W. Busha byliśmy gotowi ruszać na podbój świata, innymi słowy, do budowy nowego wspaniałego świata. Były też inne przejawy tego kolorowego zawrotu głowy. Na szczęście ten czas mamy za sobą, choć nie obyło się bez kosztów... „Rocznik Strategiczny” nie tracił głowy. Był zawsze i silnie proatlantycki oraz proeuropejski. Dlatego sprzeciwialiśmy się wojenkom toczonym przez polską klasę polityczną przeciwko Europie oraz wojnom, które nie służyły interesom Zachodu, w tym Polski. Wyrażaliśmy ostry protest przeciwko wojnie w Iraku, dzieleniu sojuszników na starych i nowych, złemu użyciu siły w stosunkach międzynarodowych, lekceważeniu prawa międzynarodowego, tromtadacji i chciejstwu w stosunkach z ważnymi sąsiadami. Czyniliśmy tak na podstawie rzetelnej analizy oraz zawierającej wymiar moralny oceny. Kierujemy się tu dyrektywą, którą sformułował dekadę temu John Polanyi: **„zdolność do dostrzegania prawdy tkwi nie w inteligencji, lecz w poczuciu wartości”**. Mamy satysfakcję z pożytku, jaki znajdują w lekturze „Rocznika” jego Odbiorcy, od studentów, przez środowisko eksperckie, w tym naszych kolegów z branży akademickiej, po kręgi polityczne. Cieszą nas także krytyczne recenzje, świadczą bowiem o tym, że docieramy ze swoim przesłaniem do myślących inaczej, również tych, którzy obecność wymiaru etycznego w ocenie traktują jako zbędne emocje. Mylą się w tym punkcie. Czasem żałuję, że koncentracja krytyki na moich poglądach, wyrażanych w pierwszej części „Rocznika”, tak bardzo wyczerpuje znanych z analitycznego chłodu ekspertów, że już nie potrafią w należytej formie dotrzeć do kolejnych rozdziałów i docenić ich analitycznej rzetelności oraz rozległości wiedzy, którą polski Czytelnik otrzymuje za pośrednictwem „Rocznika”.

Przypomnijmy, że nadal jesteśmy jednym z trzech wydawnictw tego rodzaju w Europie, oprócz brytyjskiego „Strategic Survey” i francuskiego „RAMZESA”. Kiedy startowaliśmy w połowie lat 90., oba te roczniki były dla nas niedoścignionym, mogłoby się wtedy здаwać, wzorem. Dzisiaj nie mamy powodu do tego rodzaju postawy. Przeciwnie, w ostatnich latach to porównanie wypada na naszą korzyść. Wątpiących zachęcam do sprawdzenia moich słów. Jest tak zarówno dzięki znakomitemu stałemu zespołowi Autorów „Rocznika” (piszących część główną), jak i jego wybitnym Gościom, chętnie przyjmującym zaproszenie do napisania tekstu dla „Rocznika”, czego świadectwem jest obecne wydanie. „Rocznik Strategiczny” wiele zawdzięcza Fundacji Studiów Międzynarodowych i Instytutowi Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, które są fundamentem naszej pracy. Ogromne podziękowania w tym miejscu składam szefom obu instytucji, dr. Wiesławowi Lizakowi i prof. Edwardowi Haliżakowi, którzy darzą „Rocznik” specjalnymi względami i zapewniają mu analityczną oraz intelektualną niezależność. Podobny stosunek, który wyraża się w nadzwyczajnej staranności, wyrozumiałości i serdeczności w toku pracy nad „Rocznikiem”, wykazuje Zespół pod kierunkiem Pani Redaktor Anny Raciborskiej i Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.

Z okazji piętnastej edycji zamieszczamy pełną listę wszystkich Autorów „Rocznika” od pierwszego wydania. Ponadto znajdują Państwo w „Roczniku” tekst

naszej nowej koncepcji strategicznej Sojuszu Atlantyckiego, przygotowanej wspólnie z zaprzyjaźnionym zespołem Instytutu Studiów Strategicznych z Krakowa.

Niezmiennie zachęcam do lektury. Zachęcam z pełnym przekonaniem – warto! Liczymy na zainteresowanie „Rocznikiem” oraz na przekazywanie wszelkich pomysłów czy uwag krytycznych, które pozwolą nam go ulepszać w następnych latach.

Roman Kuźniar, 1 marca 2010 r.

PS. Już po zakończeniu prac nad „Rocznikiem” do nas wszystkich dotarła dramatyczna wiadomość o katastrofie lotniczej, w której śmierć poniósł Prezydent RP Lech Kaczyński wraz z Małżonką. Razem z nim w tym samym samolocie zginęło wielu wybitnych przedstawicieli życia państwowego i publicznego, w tym ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, parlamentarzyści, najwyżsi dowódcy sił zbrojnych z szefem Sztabu WP gen. Franciszkiem Gągorem. W sumie 96 osób. Zginęli pod Smoleńskiem w drodze na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Państwo polskie poniosło niepowetowaną stratę. W sferze, którą reprezentuje „Rocznik”, szczególną wyrwą jest śmierć gen. F. Gągora, pierwszego żołnierza Rzeczypospolitej, który w rzadki sposób łączył wielką wiedzę, wszechstronne doświadczenie, niewyczerpaną energię, wysoką kulturę osobistą ze strategiczną roztropnością – tej ostatniej nierzadko brakowało politykom.

Smoleńska tragedia stała się natychmiast źródłem trudnych niekiedy pytań. Jaki będzie jej wpływ na życie polityczne i publiczne, na obyczaje w tej sferze i sposób uprawiania polityki? Jaki będzie jej wpływ na politykę polską i na stosunki zewnętrzne RP? Może tak jak mord w Katyniu podzielił Polskę i Rosję na tak długo, tragedia w drodze do Katynia siedemdziesiąt lat później zbliży nasze narody? Jest wreszcie pytanie o bezpieczeństwo. Jak mogło dojść do bezprecedensowego w dziejach lotnictwa cywilnego wypadku, który pochłonął tak wielką liczbę wysokich przedstawicieli życia państwowego? Jak mogło dojść do tego, skoro już od wielu lat otrzymywaliśmy sygnały, że nieliczne samoloty, którymi latają najwyższe osoby w państwie, nie spełniają standardów i zbyt często ulegają awariom? Kupno nowych samolotów było przedmiotem deliberacji od 15 lat! Dlaczego rozwinięty kraj, który kupuje 48 samolotów myśliwskich za niemal 5 mld USD i bierze udział w kosztownych operacjach wojskowych w Iraku czy Afganistanie, nie potrafi wydać 200 mln USD, aby zapewnić bezpieczne latanie swoim przywódcom? To jest sprawa rozumienia bezpieczeństwa państwa i należytej alokacji środków. Z drugiej strony eksperci zwracają uwagę, że katastrofa zaczęła się już w Warszawie od zaproszenia na pokład jednego samolotu tak wielkiej liczby wysokich urzędników państwowych i czołowych uczestników życia politycznego...

Niech ofiara życia złożona 10 kwietnia przez Przedstawicieli RP w drodze do Katynia odmieni naszą politykę. Cześć ich pamięci!

AUTORZY „ROCZNIKA STRATEGICZNEGO” 1995–2010

(w kolejności alfabetycznej)

ZESPÓŁ „ROCZNIKA”

Agnieszka BIENCZYK-MISSALA

Bolesław BALCEROWICZ

Marek CAŁKA

Jacek CZAPUTOWICZ

Anna DUDEK

Jacek GAJEWSKI

Patrycja GRZEBYK

Edward HALIŻAK*

Aleksandra JARZEWSKA-ROMANIUK

Tytus JASKUŁOWSKI

Jacek KOSIARSKI

Piotr R. KOZŁOWSKI

Robert KUPIECKI

Roman KUŹNIAR*

Zdzisław LACHOWSKI

Wiesław LIZAK

Marek MADEJ

Marek MENKISZAK*

Stanisław MICHAŁOWSKI

Jan J. MILEWSKI

Stanisław PARZYMIES*

Marcin Andrzej PIOTROWSKI

Dariusz POPLAWSKI

Kamila PRONIŃSKA

Arkadiusz SARNA

Jadwiga STACHURA

Mirosław SUŁEK

Andrzej SZEPTYCKI

Barbara WIZIMIRSKA

Małgorzata ZAWISTOWSKA

Ryszard ZIĘBA

Sławomir DĘBSKI

Janusz DOŁĘGA

Rafał DOMISIEWICZ

Jacek DURKALEC

Marcin Florian GAWRYCKI

Franciszek GAĞOR

Witold GÓRALSKI

Krzysztof GÓRSKI

Marek GRELA

Janusz KACZURBA

Grzegorz KOSTRZEWA-ZORBAS

Stanisław KOZIEJ

Maciej KOZŁOWSKI

Łukasz KULESA

Krzysztof KSIĘŻOPOLSKI

Mariusz LEWICKI

Andrzej MICHALSKI-STĘPKOWSKI

Krzysztof MICHAŁEK

Zdzisław NAJDER

Piotr NOWINA-KONOPKA

Alojzy Z. NOWAK

Janusz ONYSZKIEWICZ

Witold M. ORŁOWSKI

Olaf OSICA

Guillaume PARMENTIER

Andrzej A. PIONTKOWSKI

Adam Daniel ROTFELD

Maria SHMEL’OVA

Krzysztof SKUBISZEWSKI

Aleksander SMOLAR

Eugeniusz SMOLAR

Hanna SUCHOCKA

Janusz SYMONIDES

Krzysztof SZCZEPANIK

Grzegorz SZEWCZYK

Henryk SZLAJFER

Paweł ŚWIEBODA

Maria WĄGROWSKA

Roman WIERUSZEWSKI

Anna WOLFF-POWĘSKA

Jakub ZAJĄCZKOWSKI

Katarzyna ŻUKROWSKA

GOŚCIE „ROCZNIKA”

Łukasz ADAMSKI

Klaus BACHMANN

Leszek BALCEROWICZ

Jan BIELAWSKI

Michał BONI

ks. Adam BONIECKI

Zbigniew BRZEZIŃSKI

Jacek CICHOCKI

Jerzy CIECHAŃSKI

Paweł H. DEMBIŃSKI

* Ci Autorzy publikowali we wszystkich piętnastu edycjach „Rocznika”.